

665



Gniewna Erynia

WSPOMNIENIE
O LIDII
ZAMKOW

GRAZYNA OGRODOWSKA

To były czasy „televizji na żywo.” W katowickim ośrodku miała się właśnie zacząć rejestracja sensacyjnej sztuki, ale jeszcze większą sensacją był dla ekipy przyjazd ówczesnej Miss Polonii, która grać miała główną rolę. Miss otoczona wielbicielami czekała rozbawiona na rozpoczęcie zdjęć — nikt więc nie zwracał uwagi na towarzyszącą jej drobną kobietę o nieregularnych tysach twarzy, podobno reżyserkę sztuki

Pani reżyser poprosiła o uwagę, ekipa skupiona wokół Miss ledwie ją zauważyła. Coś wtedy błysnęło w jej oczach, potrząsnęła głową — i wtedy dopiero się zaczęło... Najstarsi pracownicy telewizji z rozrzewnieniem wspominają tę piekielną awanturę, a potem godziny obłędnej pracy, kiedy jak szaleni starali się możliwie najlepiej wypełnić chłodne, precyzyjne polecenia

Po zakończeniu zdjęć w pustym studiu stała opuszczona Miss, z rozmazanym tuszem i w pogniecionej sukience, a na górze, w reżyserce, każdy chciał poznać tę niezwróciłą kobietę

Nazywała się Lidia Zamkow.

* * *

Aktorka, tłumaczka, pedagog, przede wszystkim jednak była reżyserem — uczennicą Leona Schillera i to determinowało cały jej styl i sposób bycia. Może nawet ten styl, który wszyscy wspominają — jedni z podziwem, inni z niechęcią — przesłonił inne, ważniejsze cechy stanowiące o niepowtarzalności zjawiska jakim była Zamkow i jej teatr. Była apodyktyczna, władca, kłótniwa, dominowała nad otoczeniem, silną ręką prowadziła aktorów nie dbając o kotarydy i układy, o ile nie stworzyła ich sama...

Rzadko widziano w niej jednak człowieka o ogromnej wiedzy i intelekcie, ściśle sprecyzowanej wizji teatru; poza krótkim epizodem w Gdańsku nie udało jej się to, o czym zawsze marzyła i o co walczyła: prowadzenie własnego teatru, z dobranym zespołem, realizowanie własnego repertuaru...

„Nie umie pracować z kolektywem” — wydali o niej opinie przełożeni „Piekielna baba” — wspominają aktorzy.

„Gniewna Erynia” — nazywał ją Bronisław Dąbrowski, długoletni dyrektor Teatru im. Słowackiego w Krakowie... „Budziła ferment w teatralnym środowisku” — wspominał Dąbrowski... „Irytowała nie zawsze lojalną opinią o naszym teatrze, nie były fair jej ataki...”

„Temperament zgryźliwej Eryni bulwersował wszystkich.” Kiedy w Klubie Mi-

łośników Teatru przy Krakowskim Domu Kultury w 1969 roku zaatakowano jej inscenizację „Wesela”, doprowadziła do tego, że, jak ubolewali recenzenci: „W krótkim czasie klub niestety zmuszony był zawiesić swą pożyteczną działalność”

Zamkow miała niespożyty, zdawałoby się siłę i energię. Wielogodzinne próby, wieczorem spektakle, w których sama grała i reżyserowała, czasem nocę spędzone na grze w pokera, zaś od rana — bez jednej minuty spóźnienia — znowu próby. Tylko najbliżsi wiedzieli ile ją to kosztowało, przychodziła do domu zmęczona, rozżalona na cały świat i płakała jak mała, bezradna dziewczynka

Zrealizowała około osiemdziesięciu spektakli w teatrach Gdańska, Łodzi, Krakowa, Katowic i Warszawy. Nazywano je „spornymi, dyskusyjnymi i niekonsekwentnymi”, wytykano kobiecą egzaltację i natłok pomysłów. Ale była w tym konsekwencja. Zamkow starała się, żeby jej teatr nie zostawił widza obojętnym: „widz nie dozna wstrząsu od pluszowej kanapy” twierdziła i programowo, tak budowała spektakle, żeby prowokowały, budziły spory i dyskusje i tak też było

„Uprawiam moralistykę reżyserując sztuki” — powiedziała Zamkow w jednym z wywiadów „tworzę nieustający kreacyjny model moralny (...). Teatr jest nie po to, żeby dawał ludziom lepszą znajomość Szekspira to za mała funkcja, żeby przez teatr ludzie poznawali literaturę zamiast życia...”

Wykorzystywała elementy teatru politycznego i poetyckiego; rozbudowane, pięknie plastycznie opracowane sceny zbiorowe obok scen rapso-dycznych, ekspresjonizm i nadrealizm... Oprócz dramatów Mrożka (polska prapremiera „Indyka”) nie interesowała ją groteska ani melodramat „Teatr, który jest sztuką interpretacji życia” to był dla Zamkow Brecht, Szekspir, sztuki antyczne, adaptacje wielkiej klasyki rosyjskiej i radzieckiej, przede wszystkim Tołstoja i Dostojewskiego

Współpracowała z wieloma wybitnymi scenografami: Józefem Szajną, Lidią i Jerzym Skarżyńskimi, Andrzejem Cybulskim. W Teatrze Śląskim we współpracy z Jerzym Moskalem realizowała pamiętne spektakle „Zmartwychwstania”, „Troilus i Kressydy” oraz „Anny Kareniny”

Wśród najczęściej cytowanych spektakli powtarzają się inscenizacje: „Tragedia optymistyczna” Wiszniewskiego w Gdańsku, „Matka Courage” Brechta, „Sen Dostojewskiego”, „Caligula” Camusa, „Na dnie” Gorkiego i „Wesele”

Wspiańskiego w Krakowie, katowickie „Zmartwychwstanie” wg Tołstoja

Zamkow sama tłumaczyła sztuki (z rosyjskiego) adaptowała je na scenę, reżyserowała grając też główne role. Lecz „nigdy nie wychodziła z roli reżysera” — wspominają aktorzy. Wszystko co robiła w życiu i na scenie było szalenie emocjonalne. Kiedy scenograf przyniósł jej projekt, którym szczególnie się zachwyciła, płakała z radości. Aż strach napisać co się działo, jeśli projekt nie został zaakceptowany a próby szły nie po jej myśl

A jednak Zamkow łączyła instynkt, zmysłowość, temperament z chłodem intelektu. Wśród bogatej korespondencji zachowały się listy do profesora Wyki, z którym prowadziła długie intelektualne spory o „Wesele” Wyspiańskiego, o klasykę w teatrze... Była kobietą, o nieprzeciętnej inteligencji i — bulwersującym niekiedy stylu życia

W jednym z wywiadów powiedziała: „Osobiście przyznaję ogromną wagę seksowi ale seks będący maszynką do zaspokajania zmysłów ogranicza zawęża człowieka. Młodzi usiłują przez seks odsunąć cierpienie, które jest nieodłącznym elementem egzystencji ludzi dojrzałych. Nie sadzę, żeby taka ucieczka opłacała się na dłuższą metę. To cierpienie oddalone, przysłuszone dziś — wróci jutro, ze zwiększoną intensywnością”

Wśród wielu ludzi znających Lidię Zamkow są i tacy, którzy nie chcą dziś o niej mówić. Miała wielu wrogów, sama była przez wielu za wroga uważana. Ale nikt nie stara się odmówić jej tego, za co tak ją szanowano: do perfekcji opanowanego rzemiosła, profesjonalizmu w pracy teatralnej i telewizyjnej, fascynującej osobowości...

* * *

Zakończymy wspomnienie o Lidii Zamkow tak jak rozpoczęliśmy: epizodem z pracy w katowickim ośrodku telewizyjnym. Jednym z najciekawszych widowisk był monodram o Edith Piaf „Urodziłam się jak wróbel”. W 1973 roku nie było jeszcze w Katowicach maszyn rejestrujących. Obraz przesyłano do Warszawy, stąd konieczność grania od razu całości — jak w teatrze

Półtoragodzinny spektakl był dużym obciążeniem dla ekipy, ale przede wszystkim dla aktorki, która nie schodziła ani razu z planu. Po wielu godzinach prób — start. „Poszły” kamery; Zamkow zagrała rewelacyjnie... I wtedy okazuje się, że obraz się nie zarejestrował. Krótka przerwa i trzeba zaczynać od początku.

Znowu 90 minut na pełnych

obrotach, gdy trzeba pamiętać o kamerze, o tekście, stanąć co do centymetra w wyznaczonym miejscu, odchylić głowę do światła, obrócić się właśnie w tej sekundzie. Półtoragodzinny spektakl — i znówu fiasko. Jakaś awaria na łączach. Po piętnastu minutach zagrała trzeci raz —

z taką samą perfekcją i pasją. Tym razem udało się.

Po skończonych zdjęciach spojrzała na przyjaciół z ekipy — zmęczonych jak i ona — i powiedziała z mocą: „Gdyby trzeba było, zagrałabym jeszcze i dziesięć razy, aż do skutku!”.

Taka była.

Lidia Zamkow zmarła w 1982 roku. W archiwum Telewizji Katowice znajduje się kilka zarejestrowanych widowisk, pozostały zdjęcia ze spektakli teatralnych, nieliczne wywiady w prasie, programy teatralne i legenda o „gniewnej Erynii”...